

Niemoc

Serotonina, reż. Paweł Miśkiewicz, Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie



Dominik Gac

aA aA aA



"Serotonina", reż. Paweł Miśkiewicz

„Męskie rozmowy – mówi narrator *Uległości* – dziwne zjawisko w pół drogi między pederastią a pojedynkiem”. To niezła charakterystyka sposobu, który na wystawienie prozy Michela Houellebecqa przyjął Paweł Miśkiewicz, adaptując kolejną powieść Francuza – *Serotoninę*.

Książki tego pisarza to męski świat, widziany w męskiej perspektywie i po męsku opowiedziany. Nie inaczej jest z historią, którą snuje Florent-Claude Labrouste. Narrator *Serotoniny* nosi dwa imiona, a na scenie Teatru Studio dwa ciała: Romana Gancarczyka i Marcina Czarnika (obydwaj na gościnnych występach). A nawet więcej, bowiem jego słowa wypowiadają niemal wszyscy bohaterowie i bohaterki. Jest to więc rozpisana na kilka osób rozmowa z samym sobą, rozpostarta pomiędzy onanizowaniem a samobiczowaniem. Odpowiedzialni za adaptację Miśkiewicz i Joanna Bednarczyk dopisali Houellebecqowi kilka kwestii, usiłując inaczej rozłożyć niewygodne akcenty. Kobiety, które w powieści niewiele mają do gadania, w spektaklu odzyskują głos. Możliwość obrony dostaje Yuzu – japońska partnerka bohatera, świetnie grana przez Sonię Roszczuk. Wątek feministycznej emancypacji znajduje finał w monologu Camille (Dominika Biernat), wielkiej straconej miłości, która atakuje samego pisarza, sprowadzając *Serotoninę* do powieści popelnionej ze strachu starczego i sflaczałego fiuta przed młodym fallusem. Nie jest to diagnoza od rzeczy. Bez wątplenia mamy do czynienia z historią rezygnacji, lęku i osuwania się w niebyt.

Cierpiący na depresję Florent-Claude z zawodu agronom-analityk ucieka z własnego życia, dzieląc egzystencję na rojenia o przeszłości i unikanie przyszłości. Jeśli nie podróżuje sentymentalnym szlakiem po Paryżu i Francji, to mieszka w hotelowym pokoju (widocznym na krótkich filmach, wyświetlanych na ekranie w tyle sceny). Dużo pije i zażywa captorix, który pomaga w chorobie, ale odbiera libido. Oto tragedia. Głównym tematem wspomnień i fantazji czyni bowiem Florent-Claude „młode, wilgotne cipki” – aby przekonać nas o uniwersalnej wartości takiego postrzegania świata, powołuje się na Tomasza Manna i Marcela Prousta. Utrata freudowskiego popędu do życia oddaje pole popędu ku śmierci – to sedno powieści Houellebecqa, który zdaje się zadawać pytanie – czy tu (w Europie) i teraz (u schyłku drugiej dekady XXI wieku) jest możliwy inny los? Odstawienie leku i przywrócenie męskości oznaczałyby nawrót depresji.

Egzystencjalny dramat rozcieńcza tekstowa powódź. Trzygodzinne przedstawienie szczerze wypełniono frazą Houellebecqa, którego opisy francuskich serów i charakterystyka postępowania Unii Europejskiej wobec normandzkich hodowców bydła mlecznego lepiej sprawdzają się na papierze niż na scenie. Zwłaszcza że twórcy poskąpili teatralnych atrakcji. Za scenografię robią krzesła, kilka ustawionych na proscenium starych telewizorów, głośniki, gramofon oraz pianino. Pod sufitem wiszą dwie ruchome i posklejane taśmą sflaczałe chmury (spadochrony) – rozświetlane błyskami, zsynchronizowanymi z elektronicznym muzycznym pulsem. Oddech od mulistej atmosfery, a jednocześnie nieco życia wprowadzają aktorskie kreacje. Przykładem Azote (Robert Wasiewicz) – neurotyczny i komiczny psychiatra, cały z czarnego humoru. Dobrze sprawdzają się również momenty, w których twórcy wyraźnie grają podwojeniem głównego bohatera. Gancarczyk, będący Florentem starszym, nieco zapuszczonym, flegmatycznym i żalonym usiłuje odegrać iskrzenie, które pojawiło się w przeszłości między nim a błękitnie ubraną Camille. Podskakuje wokół niej niby stetryczący podłotek i wysyła rozpaczliwe spojrzenia predestynowanemu do odgrywania tej sceny Czarnikowi, który siedzi na proscenium z tępym spojrzeniem utkwionym gdzieś na widowni. Starość, młodość, przeszłość, przyszłość – wszystko się miesza, zamienia miejscami, transformuje w bolesną groteskę. Inaczej niż w lamencie, który skutecznie w głębi sceny Dziewczyna (Magdalena Osińska). Wyje i krzyczy niby bieda wersja Diamandy Galás, na pianinie akompaniuje jej Gancarczyk. Przedstawienie wewnętrznych cierpień bohatera, choć w zamiśle prześmiewcze, staje się nużące i nieznośne.

Humor, najsilniejsza broń warszawskiej *Serotoniny*, pojawia się i w lepszych wariantach. Czarnik jako Don Giovanni znika w farsowym dymie i huku. Pastiszowo teatralna śmierć balansuje tragiczny los przyjaciela głównego bohatera – Aymerica (Krzysztof Zarzecki). Jego aktywistyczno-rewolucyjne przygody wraz z socjologicznym tłem starczyłyby na osobne przedstawienie. Można w nich zmieścić refleksje nad dzisiejszym miejscem arystokracji, naturą ruchu „żółtych kamizelek”, wspólnotowością Unii Europejskiej itd. Miśkiewicz, sumiennie adaptując powieść, żadnego z tych tematów nie pomija, żadnego też nie pogłębia, za co można mu być wdzięcznym. Wierność książce i tak miast bogactwa przynosi nadmiar. Twórcy, pomnażając referencje, gubią to, co należałoby podkreślić. Ubrana w czerwień Claire (Halina Rasiakówna) wspomina chwile aktorskiej sławy, którą przyniosła jej rola w artystowskim przedstawieniu na podstawie tekstów George’a Bataille’a, po czym rekonstruuje scenę z tego spektaklu. To, co mogło być zjadliwą satyrą na przeintelektualizowany teatr, staje się dłużyzną. Atrakcyjniej prezentuje się wątek ornitologa pedofila (Marcin Pempuś) – obudowany udziałem statystów i choreografią. Nie bardzo jednak wiadomo, jak się ma ów epizod podglądania zwrotnego sąsiada do reszty przedstawienia. Zwłaszcza że pozbawiono go najistotniejszej sceny konfrontacji. Jeszcze jednego pożalowania godnego manifestu chorobliwej nie-sprawczości, na którą cierpi główny bohater.

„Cóż, można ludziom pozwolić na długie przemowy, każdy uwielbia słuchać własnych słów, ale choćby od czasu do czasu trzeba ich wspomóc drobną zachętą” – to znowu z *Uległości*. Gdyby Houellebecq przyszedł grudniowego wieczoru do Teatru Studio, byłby pewnie zadowolony, ale raczej nie odebrałby jako zachęty kolejnych widzów, którzy co prawda nie masowo, acz konsekwentnie opuszczali widownię. To o tyle dotkliwe, że jak trafnie zauważa w programie spektaklu Mira Marcinów: „Najważniejszym kluczem do zrozumienia depresyjnej warstwy *Serotoniny* jest przełożenie zaimka «ja» na «my». To przecież o nas. Depresja zbiorowa, melancholia kolektywna...”. Tymczasem w teatralnej adaptacji znika gdzieś ta urzekająca przy lekturze łatwość utożsamiania się nie tyle z losem bohatera, co jego diagnozą życia, której fatalizm bywa przecież kojący. Życiwiś krytycy w wierności prozie i rozwleczeniu przedstawienia widzą bolesne obnażenie pisarza. Byłby to zaiste makiaweliczny ruch reżysera, niestety o wątpliwej skuteczności. Miśkiewicz nie demaskuje Houellebecqa, raczej nieporadnie się z nim spiera, tracąc przy okazji szansę na wydobycie z *Serotoniny* tego, co najciekawsze i najbliższe.

Florent uczy się strzelać i rzeczywiście co jakiś czas trafia prosto w smutne serduszko: „na zachodzie nikt już nie będzie szczęśliwy”, a „cała kultura świata niczemu nie służy”. Ale nie wszystko stracone, bowiem „naprawdę możemy spowodować duże straty”, chociaż w gruncie rzeczy „mechanizmy nieszczęścia są (...) [od nas – D.G.] silniejsze”. Jesteśmy pozbawieni „racji życia i racji śmierci”, ale trudno nam się z tym pogodzić, więc „międlimy” śmierć – co zarzuca Florentowi Yuzu i pyta: czy jest człowiekiem, czy żywym trupem? A my, nad Wisłą, mamy już na to gotową odpowiedź, bo wiadomo, kim jest ten, któremu stawia się takie pytanie: Polakiem.

Czyżbyśmy wreszcie dogonili Zachód, skoro możemy się we Florencie-Claudelu przejrzeć jak w rodzimym romantyku? A może wręcz przeciwnie, może to Europa wspięła się lub też osunęła (jak kto woli) do naszego poziomu? Houellebecq łaskawie spogląda na Wschód – w jednym z wywiadów sugeruje nawet, że ratunkiem dla Kościoła (a wraz z nim tradycją europejskiej) jest pełna integracja z prawosławiem. Być może finał *Serotoniny* jest właśnie próbą uruchomienia we francuskim bohaterze Dostojewskiego szaleństwa, za którym pisarz tak tęskni. Czy można w tym duchu czytać ostatnie zdania powieści? Pamiętając o poprzednich, poświadczających obecność Boga przejawiającego się w miłości: „Dzisiaj już rozumiem punkt widzenia Chrystusa [...] otrzymali wszystkie znaki i nie biorą ich pod uwagę. Czy naprawdę muszę oddawać za tych nieszczęśników życie? Czy naprawdę trzeba być do tego stopnia dosłownym? Wygląda na to, że tak” – mówi Gancarczyk i schodzi ze sceny. Popelnienie (w domyśle) samobójstwa trudno nazwać aktem ewangelicznym, ale bez wątplenia można o nim myśleć w kategoriach protestu. Paradoksalnego, bo cichego i niezauważalnego dla świata. To raczej upadek niż zwycięstwo. Prędzej skarły i nieszkodliwy mesjanizm niż ozdrowieńcza transfuzja jurodiwej energii. Tak nieporadny zwrot ku chrześcijańskiej tradycji, będący w rzeczywistości wynaturzeniem, byłby jeszcze jednym możliwym skutkiem katastrofy, którą Houellebecq dostrzegł w upadku rodziny – następstwie rewolucji 68 roku. Jest to jednocześnie bolesna diagnoza słabości nie tylko katolicyzmu, ale całego chrześcijaństwa, której konsekwencją może być albo islamska Francja (opisana w *Uległości*), albo śmierć człowieka i narodziny nowego gatunku (wizja z *Cząstek elementarnych*). Każdy z tych wariantów mówi nam, że nie ma zbawienia dla Europejczyków. *Serotonina* nie jest w stanie niczego zmienić – zarówno ta literacka, jak i chemiczna, a tym bardziej teatralna – paradoksalnie poprzez wierność książce gubiąca jej największą wartość: dotkliwą bliskość.

27-01-2020

Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie

Michel Houellebecq

Serotonina

przekład: Beata Geppert

reżyseria: Paweł Miśkiewicz

adaptacja: Joanna Bednarczyk

dramaturgia: Joanna Bednarczyk

scenografia: Barbara Hanička

muzyka: Anna Żaradny

reżyseria świata, multimedia: Marek Kozakiewicz

obsada: Dominika Biernat, Marcin Pempuś, Halina Rasiakówna, Sonia Roszczuk, Mateusz Smoliński, Robert Wasiewicz, Krzysztof Zarzecki, Marta Zięba, Marcin Czarnik, Roman Gancarczyk, Magdalena Osińska

premiera: 20.12.2019

BARBARA HANICKA

MAREK KOZAKIEWICZ

PAWEŁ MIŚKIEWICZ

JOANNA BEDNARCZYK

BEATA GEPPERT

ANNA ŻARADNY

WARSZAWA

TEATR STUDIO IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA

Serotonina, reż. Paweł Miśkiewicz, Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie



Fot: "Serotonina", reż. Paweł Miśkiewicz, Teatr Studio im. Stanisława Ignacego



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem


Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadśłane
Książki
Varia
Feliety
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook